



krótko

Obok olimpiady

ŚLĄSKA POLICJA. Dwaj śląscy policjanci zdobyli medale w zakończonych 25 sierpnia w Orlando na Florydzie Mistrzostwach Świata Policjantów i Strażaków. Brąz w biegu na 10 km wywalczył Janusz Miketa z KMP w Częstochowie, a cztery złote krążki w pływaniu przywiózł do kraju Tadeusz Stuchlik, komendant Komisariatu I Policji w Zabrze.

Dożynki w skansenie

CHORZÓW. Korowód z tradycyjnym wieńcem i bochnem chleba przeszedł 24 sierpnia przez Górnśląski Park Etnograficzny. Podczas święta plonów nie zabrakło tradycyjnych obrzędów. Można było również uczestniczyć w pokazie pieczenia chleba.

Podczas dwóch minionych miesięcy kilka tysięcy mieszkańców naszej archidiecezji spędziło czas na „wakacjach z Bogiem”.

Letnie rekolekcje to dobry impuls do dalszej pracy formacyjnej w ciągu roku – twierdzi ks. Ryszard Nowak, moderator Ruchu Światło-Życie w archidiecezji katowickiej. W rekolekcjach oazowych wzięło udział w tym roku blisko 1800 młodzieży i dorosłych, tj. nieznacznie mniej niż poprzednio. W sumie przebywali oni na 46 turnusach. Ponadto na rekolekcje wyjechały 124 małżeństwa zrzeszone w Domowym Kościele w archidiecezji.

36dziesięciodniowych turnusów rekolekcyjnych odbyło się w minione wakacje w ruchu Dzieci Maryi naszej archidiecezji. Głównie w Beskidy wyruszyło w sumie ok. 1800 osób, czyli

Rekolekcje w liczbach

Złapali oddech



„Godzina świadectwa” podczas rekolekcji oazy w Ustroniu

niedługo więcej niż w roku ubiegłym. Miał na to wpływ fakt, że niektóre parafie same zorganizowały swoje wyjazdy. Jak zaznacza archidiecezjalny moderator Dzieci Maryi ks. Jan Morcinek, zbliżający się czas będzie szczególnie dla ruchu, gdyż obchodzi on w tym roku 30-lecie istnienia.

Również lista ministrantów, którzy odbywali letnią formację, była

w tym roku dłuższa niż ostatnio. Pod hasłem „Bądźmy uczniami Chrystusa” na 18 turnusach przebywało blisko 1000 chłopców. – Podsumowaniem rekolekcji jest pielgrzymka ministrantów do Piekar i Turzy Śl. 29 i 30 sierpnia – mówi archidiecezjalny duszpasterz ministrantów ks. Bogdan Kornek.

Piotr Sacha

Lotnicy zarazili pasją



KATOWICE. Podczas festynu lotniczego nie brakowało atrakcji dla najmłodszych

Festyn lotniczy zorganizowany z okazji święta Wojska Polskiego na lotnisku na Muchowcu przyciągnął tłumy mieszkańców regionu. W dużej mierze przybyli oni, by ujrzeć samoloty bojowe F16. Te jednak z przyczyn technicznych 23 sierpnia nie mogły przybyć do Katowic. Nad lotniskiem pojawił się za to zespół akrobatyczny „Orlik” złożony z siedmiu maszyn. Jak się okazało, był to 100. pokaz grupy występującej od 10 lat. Całkiem z bliska można było z kolei zobaczyć nowoczesny wyposażony czołg, kołowy transporter Rosomak, wyrzutnie rakiet oraz inne ciężkie sprzęty, a także lekkie uzbrojenie polskich jednostek wojskowych. Nie zabrakło też m.in. skoków spadochronowych, pokazów modelarstwa lotniczego, musztry paradnej czy koncertów.

Sierpień Talentów

KATOWICE. Po raz czwarty Instytucja Promocji i Upowszechniania Muzyki „Silesia” zorganizowała w Katowicach festiwal „Sierpień Talentów”. Podczas 11 koncertów zaprezentowało się ponad 30 wykonawców z kraju i nie tylko, z których najmłodszy miał zaledwie 11 lat. Założeniem trwającego od 18 do 31 sierpnia

festiwalu było stworzenie młodym muzykom szansy zaprezentowania się przed szerszą publicznością. Jak przypomina Ewa Kafel, dyrektor „Silesii”, „Sierpień Talentów” zawsze nawiązuje do wielkich konkursów muzycznych odbywających się w roku festiwalu. Tym razem usłyszeć można było zapowiedź Śląskiej Jesieni Gitarowej.

MIROSLAW RZEPKA



W Bibliotece Śląskiej muzykę klezmerską wykonało Trio „Nazzar” w składzie: Aleksander Tyrała – skrzypce, Konrad Ligas – akordeon oraz Mateusz Grzybek – kontrabas

Zatrzymano starodruki

PYRZOWICE. Funkcjonariusze Śląskiego Oddziału Straży Granicznej uniemożliwili na lotnisku w Pyrzowicach wywóz z kraju dwóch zabytkowych starodruków o tematyce religijnej (na zdjęciu). Do ujawnienia ksiąg doszło w trakcie prowadzonej przez funkcjonariuszy kontroli bezpieczeństwa pasażerów samolotu odlatującego do Stuttgartu. Jedna z nich, „Kazania albo wykłady porządne”, pochodzi z 1728 r. i napisana została w języku

staropolskim. Cechy drugiej księgi świadczą o tym, że ona również może być zabytkowym starodrukiem, czyli publikacją sprzed 1800 r. Teraz fachową identyfikację starodruków przeprowadzi wojewódzki konserwator zabytków. On też wydaje pozwolenie na czasowy wywóz zabytków z kraju. Jeśli ekspertyza wykaże, że wywożone przez mieszkankę Bielska-Białej księgi są zabytkami, kobiecie grozi odpowiedzialność karna.

GOŚĆ NIEDZIELNY 31 SIERPNI 2008



ARCHIWUM ŚLĄSKIEGO ODDZIAŁU STRAŻY GRANICZNEJ



Jolanta Talarczyk

Uniwersytet Śląski znalazł się **wśród 47 uczelni wybranych do programu rządowego na kierunki zamawiane.** To duży sukces, ponieważ do ministerstwa wpłynęło aż 287 wniosków. Zgłosiliśmy dwa kierunki: matematyka, specjalność – modelowanie matematyczne oraz biotechnologia, specjalność – biotechnologia roślin użytkowych. Pieniądze otrzymane na realizację tego projektu zostaną przeznaczone na wzmocnienie potencjału dydaktycznego na kierunkach o szczególnym znaczeniu dla gospodarki. **Matematyka jest wśród 16 ofert studiów, które proponujemy w ramach drugiego naboru.** Są indeksy do zdobycia na różnych specjalnościach fizyki, wśród nich hitem zatrudnieniowym będzie na pewno fizyka medyczna. Na teologii do wyboru są trzy specjalności: pastoralna, nauczycielska, ogólna. Niewypełnione zostały limity przyjęć na filologii angielskiej z programem tłumaczeniowym z jęz. niemieckim lub arabskim. Wykaz wolnych miejsc i terminy składania dokumentów można znaleźć na stronie www.us.edu.pl

Wypowiedź
rzecznika prasowego UŚ,
z 25 sierpnia 2008

Festyn rodzin

KNURÓW. Już po raz siódmy w parafii MB Częstochowskiej w Knurowie 24 sierpnia odbywał się rodzinny festyn, zorganizowany przez tutejszą wspólnotę Rodzin Domowego Kościoła. Jak podkreślają organizatorzy, festyn to nie tylko okazja do integracji mieszkańców miasta, ale również szansa na konkretną pomoc dla mniej zamożnych parafian. W loterii fantowej wzięło udział blisko tysiąc losów, z których wygrywał każdy. Poza tym przygotowano na sprzedaż 1500 pączków. W niektórych z nich również ukryte były losy. Dochód z akcji przeznaczony będzie na pomoc rodzinom w trudnej sytuacji materialnej, na parafialny fundusz stypendialny oraz na cele misyjne. Knurowskie rodziny bawiły się do wieczora na boisku SP nr 7, m.in. przy dźwiękach Trąbek Jerycha czy zespołu Jacka Kieroka.

ARCHIWUM GN

pod patronatem „Gościa”

PIOTR SACHA



W losowaniu bardzo często brały udział dzieci

GOŚĆ KATOWICKI

katowice@goscnieдельник.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Wita Stwosza 11, 40-042 Katowice
TELEFON 032 608 76 76 FAKS 032 251 50 21
REDAGUJĄ: ks. Marek Łuczak – dyrektor oddziału, Anna Burda-Szostek, Mirosław Rzepka, Piotr Sacha

Świętowali z rozmachem

PSZCZYNA. Kilka tysięcy osób bawiło się w minione sobotę i niedzielę podczas dni Święta Pszczyny. Po raz pierwszy odbył się tam również Międzynarodowy Festiwal Muzyki Folkowej. Był też konkurs kulinarny Festiwal

Maszketów „Chochla 2008”, podczas którego swoje potrawy zaprezentowały koła gospodyń wiejskich z okolicznych miejscowości. Najlepszą wodzionkę zrobiło koło działające przy OSP Pszczyna.



MIROSLAW RZEPKA

Pod okiem kucharzy ze Śląskiej Grupy Kulinarnej swoich sił w gotowaniu próbował również starosta pszczyński Józef Tetla

Jak wychować kibica

Mikołów. Pionierski program dotyczący przeciwdziałania zachowaniom stadionowych pseudokibiców wprowadza mikołowska policja. „Potrafię kibicować – Euro 2012” – pod takim hasłem ma ruszyć w październiku akcja w szkołach gimnazjalnych na terenie miasta. – Zwykle skłaniamy się do zaostrzenia przepisów, zwiększenia wobec klubów wymogów bezpieczeństwa. Warto pomyśleć też o profilaktyce, wskazać dobre wzorce kibicowania – tłumaczy kom. Dawid Kaszuba, naczelnik sekcji prewencji KPP w Mikołowie. Podczas pierwszego etapu tego nowatorskiego w skali kraju programu z gimnazjalistami spotkają się policjanci oraz

sportowcy, m.in. piłkarze Ruchu Chorzów i Górnika Zabrze, ponieważ z tymi właśnie klubami sympatyzuje mikołowska młodzież. Rozmowie towarzyszył będzie materiał filmowy dotyczący dobrych i złych przykładów zachowań kibiców. Drugi etap programu zakłada z kolei zaangażowanie uczniów w rozgrywkę przypominającą Ligę Mistrzów. Sprawdzana będzie wiedza oraz umiejętności sportowe, powstaną małe kluby kibica, których doping również będzie punktowany. – Dzięki tej akcji chcemy wychować narybek, który za cztery lata podczas Euro pokaże, jak powinno się kibicować – zapewnia komisarz Dawid Kaszuba.

Zmarł ks. Grzegorz Burda

GOŁAWIEC. 22 sierpnia w wieku 52 lat zmarł ks. Grzegorz Burda, proboszcz kościoła Wniebowzięcia NMP w Goławcu. Ks. Burda urodził się w 1956 r. w Rydułtowach. Świecenia prezbiteratu otrzymał z rąk biskupa Herberta Bednorza 8 kwietnia 1982 w katowickiej katedrze. Na Papieskim Wydziale



Teologicznym w Krakowie uzyskał stopień magistra teologii. Z parafią w Goławcu związany był od sierpnia 1998 r., najpierw jako administrator, a od września 2004 jako proboszcz. Prowadził tam budowę kościoła parafialnego. W tejże parafii odbył się pogrzeb kapłana.

Z boku

felieton

ANDRZEJ GRAJEWSKI



agrajewski@goscniedelny.pl

Górnicy zdecydowali

Dwadzieścia lat temu strajki w kopalniach Górnego Śląska, a przede wszystkim w Jastrzębiu Zdroju, zdecydowały o tym, że ekipa gen. Jaruzelskiego przystąpiła do rozmów, które otwały drogę do politycznych zmian w Polsce. Byłem wówczas w Jastrzębiu, podobnie jak moi redakcyjni koledzy, starając się relacjonować na łamach „Gościa” tamten gorący czas.

Nie zapomnę niezwyklego klimatu, jaki panował na probostwie kościoła pw. NMP Matki Kościoła, którego ówczesny proboszcz ks. prałat Bernard Czerniecki przyjmował nas wszystkich niezwykle gościnnie. U niego mieszkali m.in. doradcy, z prof. Pawłem Czartoryskim z Warszawy oraz naszym ówczesnym redakcyjnym felietonistą, Andrzejem Wielowieyskim, wkrótce już wicemarszałkiem Senatu. Z tamtego czasu zapamiętałem przede wszystkim niezwykle determinację strajkujących, którzy wysunęli szereg postulatów ekonomicznych, ale najważniejsze było reaktywowanie NSZZ „Solidarność”.

Zdnia na dzień strajkujący byli coraz bardziej zmęczeni, a władze ustawicznie groziły nowymi szykanami. Pretekstem do rozwiązań siłowych mógł się stać pożar, który wybuchł na kop. „XXX lecia PRL” w Pniówku. Informacje o sytuacji w kopalni były przesadzone, ale władze próbowały wykorzystać sytuację do złamania strajku. Nieopodal kopalni zgromadzono już siły ZOMO, gotowe do ataku. Wówczas doszło do rozmów m.in. z udziałem przedstawicieli biskupa katowickiego Damiana Zimonia, księży Wiktora Skworca i Mirosława Piesiura, którzy wynegocjowali warunki, na jakich górnicy zgodzili się opuścić kopalnię. Strajk kończyli Mszą św. w swoim parafialnym kościele. Podobnie było w Jastrzębiu Zdroju, gdzie najdłużej trzymała się kop. „Manifest Lipcowy”.

„Gościowi”, jako jedynej gazecie w Polsce, udało się 3 września 1988 r., m.in. z gwarancjami dla strajkujących. Nie zostały one zresztą dotrzymane, gdyż ponad stu górników jednak z pracy usunięto. Pisaliśmy o ich losach, domagając się respektowania porozumienia, co było także formą nacisku, aby przywrócić ich do pracy. Wspominam tamten czas w przekonaniu, że rola „Gościa” w tamtych wydarzeniach była istotna, a my staraliśmy się spełniać nasz dziennikarski obowiązek.

■ R E K L A M A ■

■ **Azbest, acekol, eternit – demontaż, utylizacja na terenie Śląska**

■ **Pokrycia dachowe papami termozgrzewalnymi, 29 zł/m², gwarancja 10 lat**

Autoryzowany Zakład Ogólnobudowlany S.C. Gawlik

43-400 Cieszyn, ul. Kresowa 27
tel. 0 792 013 569 lub 033/858 20 18

Sąsiad z koloratką

KAPŁAŃSTWO NA EMERYTURZE. Widząc księdza wchodzącego do windy w bloku, można przypuszczać, że to odwiedziny duszpasterskie. Takie przypuszczenie bywa niekiedy błędne...

tekst

PIOTR SACHA

psacha@goscniedzielny.pl

W gronie blisko 170 księży emerytów pracujących niedawno w archidiecezji katowickiej nie brakuje takich, którzy z probostwa przeprowadzili się do mieszkania w bloku. Wielu z nich dzięki temu pozostaje w parafii, z którą przez lata łączyły ich więzy duszpasterskie. – Jesteśmy wciąż aktywni jako kapłani – zgodnie podkreślają.

Dobre słowa

W przypadku gdy sąsiadem zostaje były proboszcz, trudno mówić o charakterystycznej dla blokowisk anonimowości. Od początku znają go wszyscy, zarówno ci bardziej, jak i mniej związani z parafialnym kościołem. Ks. Henryk Zganiacz, poprzedni proboszcz katowickiej katedry, obecnie mieszka na szóstym piętrze jednego z wieżowców w centrum miasta. – Gdy wprowadziłem się tu przed 10 laty, odwiedziłem z kolegą mieszkańców tego bloku. Oficjalnie przedstawiłem się wtedy jako nowy sąsiad – wspomina ks. Henryk. – Mamy dobre relacje. Na co dzień zauważamy się, wymieniamy dobre słowa. Najczęstsze kontakty zdarzają się, gdy czekamy na windę. Czasem ktoś zwróci się do mnie z jakimiś wątpliwościami czy osobistym problemem, a jeśli wymaga to dłuższej dyskusji, zapraszam na rozmowę.

Ks. Jan Gacka również podkreśla zalety pozostania w parafii, której przez lata przewodził jako proboszcz. Od dziewięciu lat mieszka w czteropiętrowcu w Chropaczowie. Od kościoła dzieli go dwa przystanki

tramwajem. – Cieszę się, że jestem wśród swoich, że żyję tymi samymi problemami i radościami, którymi żyją parafianie. Inną korzyścią takiej sytuacji jest rodząca się więź pokoleń. Kiedy żegnano mnie jako proboszcza, zwróciłem uwagę, że praca duszpasterska w parafii to ciągłość. Można ją porównać do ogniw w łańcuchu, które powinny się łączyć, by można było mówić o kontynuacji – stwierdza kapłan.

Wspinaczka

W bloku ks. Jana nie ma windy. – Muszę pokonywać 64 schody. Przechodząc tę drogę kilka razy dziennie w górę i dół to prawie tak, jakby wdrapać się na wysoką wieżę – uśmiecha się 78-letni duszpasterz.

– Ja z kolei polowałem na parter. Zgłosiłem się z prośbą do urzędu miasta o takie mieszkanie – opowiada ks. Józef Palka, poprzedni proboszcz parafii w Piaśnikach, budowniczy tamtejszego kościoła. – Zrezygnowałem z tego, by na emeryturze wprowadzić się do budynku przykościelnego, ponieważ byłem zdania, że powinien tu być tylko jeden gospodarz. Mieszkanie w bloku na terenie tak bliskiej mi parafii okazało się idealnym rozwiązaniem. Wciąż posługuję wśród swoich, mając jednocześnie świadomość, że zawsze mogę liczyć na ich pomoc – zapewnia ks. Józef.

Przejęcie na kapłańską emeryturę, o czym przekonują księży seniorzy, wiąże się z koniecznością zorganizowania na nowo codziennego życia. – Należy wypracować swego rodzaju własny regulamin. Wydaje się, że czasu jest dużo, trzeba jednak samodyscypliny, żeby ten czas nie przeciekał między palcami – mówi ks. Franciszek Gruszka,

HENRYK PRZONDZIONO



Ks. Henryka Zganiacza w jego bloku zna każdy. Przez 25 lat pełnił funkcję proboszcza tutejszej parafii

który od roku mieszka w bloku w Chorzowie Batorym.

Oprócz posługi duszpasterskiej, zwykle w kościołach, w których są obecnie parafianami, księży emeryci realizują się na wielu innych polach. Ks. Jan Gacka maluje obrazy, z kolei ks. Józef Palka należy do zarządu klubu piłkarskiego Śląsk Świętochłowice. Mecze okręgowki były proboszcz z Piaśnik śledzi nie tylko na stadionie na Skalce,

ale również jeździ z drużyną na mecze wyjazdowe.

Mieszkając z nutami

Po 19 latach posługi proboszcza w Rojcy budowniczy tamtejszego kościoła ks. Wiktor Sopora zamieszkał w bloku na terenie parafii. Znany z zamiłowania kompozytorskiego kapłan wydał w tym roku śpiewnik z pieśniami religijnymi, które tworzył przez blisko 40 lat. Wciąż komponuje

kolejne pozycje do nowego albumu. Jak zdradza, ma ich już 45. Jest również autorem tekstów, które w dużej mierze oparł na ewangelicznych przypowieściach.

W mieszkaniu księdza przy elektronicznych organach leżą luźne kartki z nutami. Ciągłe dochodzą poprawki nanoszone czerwonym długopisem. – Z sąsiedami spotykam się m.in. z okazji urodzin, czasem zapraszamy się na kawę. Ale jeśli jestem pochłonięty twórczością, to niechętnie korzystam z zaproszeń – uśmiecha się kompozytor.

Po wewnętrznej stronie drzwi domostw duszpasterzy, podobnie jak u ich sąsiadów, miejscowi ministranci wypisali kredą



Ks. Wiktor Sopora w wolnych chwilach komponuje pieśni religijne

PONIŻEJ: Ks. Józef Pałka (z LEWEJ) zaprasza do siebie ks. Jana Gackę, który również zamieszkał na emeryturze w bloku



PIOTR SACHA

C+M+B=2008. Długie oczekiwanie na kolędę to doświadczenie, które księża pamiętają jeszcze z czasów szkolnych.

W mieście, dekanacie, parafii

Duszpasterze jednym głosem powtarzają, iż trudno jest porównywać doświadczenie przejścia księdza na emeryturę z podobnym doświadczeniem osoby świeckiej. Ta druga opuszcza zakład pracy, lecz pozostaje w rodzinie. – Czuję się związany z tym miastem, z tym dekanatem, z tym środowiskiem – tak najczęściej mówią kapłani o powodach, dla których zamieszkali w bloku.

– Spotkania z sąsiadami? Są dla mnie o tyle cenne, że składają się na doświadczenie, którego przedtem nie mógłbym mieć w takim stopniu – odpowiada ks. Henryk Zganiacz. Podobnego zdania jest ks. Franciszek Gruszka. – Ksiądz na probostwie nie jest wyobcowany, zna realia życia, ale mieszkając w takiej bliskości z parafianami, może spojrzeć z nieco innej perspektywy zarówno na życie tych, dla których jest księdzem, jak i na siebie samego. Uczy to też poczucia solidarności z radościami i troskami tych ludzi – zapewnia ks. Franciszek.

Ze swoim obecnym mieszkaniem zaprzyjaźniony jest od 30 lat. Wcześniej mieszkali w nim jego rodzice. Od roku ze swojego M patrzy na budynek szkoły podstawowej, do której uczęszczał, w pobliżu znajduje się też jego liceum. Klatka schodowa, sklep, przystanek autobusowy – kapłan wylicza miejsca prozaicznych spotkań z mieszkańcami, które czasem stają się okazją do bardziej osobistych rozmów.

W bloku w Bogucicach wychował się ks. Józef Adamczyk, były proboszcz z Dębieńska. Po blisko 50 latach znów zamieszkał w bliskim sąsiedztwie wielu rodzin, tym razem w Rybniku. – Blok mi bardzo odpowiada – mówi krótko. – Opatrzność czuwała, że znalazłem właśnie takie mieszkanie. Zwłaszcza teraz, gdy mam problemy z nogą, dostrzegam zalety posiadania windy. Mój blok jest też w bezpośredniej bliskości kościoła – opowiada ks. Józef, zwracając jednocześnie uwagę na wiele spraw, które mieszkający sam emerytowany ksiądz musi na co dzień zorganizować. – Ja miałem to szczęście, że pracowałem m.in. w parafii, w której byłem sam, więc samodzielności nie musiałem się uczyć – przyznaje.

Oko cyklonu

POMOC OFIAROM. Mimo niebywalej tragedii, ludzie w Rusinowicach mówią o cudzie.

I trudno się dziwić, skoro zniszczenia przypominają krajobraz po bitwie, a zdecydowana większość cieszy się życiem i zdrowiem.

tekst i zdjęcia

KS. MAREK ŁUCZAK

mluczak@goscniedzielny.pl

Prasowe wycinki z ubiegłego tygodnia wspominają tylko o 20-letniej ofierze przygniecionej stropem domu. Taka informacja wygląda zupełnie inaczej, kiedy stoi się przed domem, w którym miała miejsce tragedia. Tu ludzie najbardziej współczują rodzinie zmarłej. Dla nich miała konkretne imię. Ks. Damian Kominek spędził z rodzicami tragicznie zmarłej cały dzień. – Nie mogłem ich wtedy zostawić samych – mówi.

Bogu dzięki

Obraz zniszczeń we wsi nie jest dziś tak przerażający jak przed tygodniem. Świadczą o tym zdjęcia, które ludzie zrobili nazajutrz po tragedii. Zanim zaczęli odbudowywać domostwa, najpierw należało uprzątnąć bałagan spowodowany kataklizmem. Na podwórkach trąba pozostawiła tony gruzu i drewna. – Nawet nie wiemy, kto nam pomagał – mówią mieszkańcy Rusinowic. – Pierwsza zjawiała się rodzina, ale wśród robotników pojawili się też zupełnie obcy ludzie. Nieocenieni okazali się też żołnierze i strażacy.

Ewa Just ze swoją rodziną mieszka teraz w blaszanym kontenerze. – Gdyby nie ludzka życzliwość, nie wiem, jak byśmy sobie dali radę – mówi. – Ich pomoc była wprost nieoceniona. Ludzie robili, co mogli. Otrzymaliśmy środki czyszczące, żywność i wodę. W rozdawaniu najpotrzebniejszych artykułów pomagali księża.

– W chwili zamykania tego numeru GN nie dotarła jeszcze obiecana pomoc ze strony urzędów. W poniedziałek rozpoczęło się wprawdzie rozdawanie pierwszych pieniędzy, ale koszty związane z remontem na razie znacznie przewyższają otrzymane sumy. Wcześniej poszkodowani otrzymali niewielkie wsparcie z opieki społecznej i Caritas.

– Kiedy rozpoczęła się nawałnica, byłem dokładnie w tym miejscu, gdzie teraz widać nową cegłę – wspomina Ewa Just. – Przez okno widziałam, że sąsiedzi tracą dach. To był moment. Mąż wziął mnie za rękę i zbiegliśmy do piwnicy.

– Jeszcze nie dotarli na miejsce, a tuż za nimi rozległ się niesamowity huk, wył jak z silników odrzutowca. Zerwało dach.

– Dzięki Bogu, że poszło na nas, a nie na domek obok, gdzie przebywały akurat cztery osoby – dodaje Pani Ewa. – Po czasie widzę to wyraźniej, przeżyłam cudowne ocalenie. Wcześniej nawet na myśl mi nie przyszło, że trzeba dokądś pójść. Stałabym na pewno w miejscu, gdzie zawalił się dach, ale na szczęście mąż zachował się trzeźwiej. Mama siedziała na rogu mieszkania przykryta belkami i zakrawawiona. Teraz przebywa w szpitalu.

Najważniejszy jest dach

Ofiary trąby z niepokojem liczą pieniądze. 11 tys. za dach, do tego drewno, papa i styropian. Miejscowi księża starają się o sponsorów. Liczą się nie tylko pieniądze, niektóre firmy chcą podarować dachówkę, inne cegłę, pustaki i drzwi, jeszcze inne piasek czy jedzenie.



– Nowe cegły wskazują na miejsce, z którego trąba zerwało dach – mówi Jerzy Serafin

– Teraz mamy już dach nad głową i to jest najważniejsze – mówi Regina Serafin. – Najtragiczniejsza była pierwsza noc. Woda lała się do środka, a burze krążyły nad okolicami i co jakiś czas wracały. Do teraz, kiedy tylko zaczyna grzmieć, nie możemy zasnąć.

– Tragicznego wieczoru państwo Serafin z całą rodziną wybrali się na ryby. – Kiedy wróciliśmy, w połowie drogi już nie dało się jechać – wspomina Jerzy. – Tak strasznie padało, grad walił

w samochód jak kule armatnie. W pewnym momencie zadzwonił do nas syn. Od niego dowiedzieliśmy się, że nie mamy dachu nad głową.

– Przeżycia Anny Sowy z rodziną były jeszcze tragiczniejsze. Do dzisiaj płacze, kiedy tylko zaczyna opowiadać. – Nie umiem odzyskać równowagi – mówi. – Przed oczyma ciągle mam tamten wieczór. Akurat wróciliśmy z wyjazdu. Kiedy zbliżały się chmury, zdążyliśmy pozamykać okna, ale uderzenie okazało się

tak wielkie, że do piwnicy bosymi nogami zbiegliśmy po szkle z okien. Wiatr nie tylko rozbijał szyby, ale też wyrwał futryny ze ścian. Woda lała się do środka przez całą noc.

– Ludzie ze łzami w oczach pokazują na fotografiach, jak ich dom wyglądał jeszcze przed tygodniem. Skala zniszczeń jest niewyobrażalna. Aż trudno uwierzyć, że w tak krótkim czasie udało się wrócić do względnej normalności. – Dobrze, że ta burza nie przyszła w nocy – mówi Anna Sowa. – Gdyby zaskoczyła nas na spaniu, ofiar byłoby o wiele więcej.

Sprawdzian

Poszkodowani z Rusinowic są zgodni. Jeśli udało się na wsi zaprowadzić względny porządek, to największa zasługa przypada rodzinie, sąsiadom i ludziom dobrej woli. Teraz przyszedł czas na sprawdzanie władzy.

– Jestem zaskoczony szybkim tempem odbudowy po dokonanych przez żywioł zniszczeniach – powiedział wicepremier Grzegorz Schetyna, który odwiedził Rusinowice. Szefowi MSWiA towarzyszył wojewoda Zygmunt Łukaszczyk. Wicepremier Schetyna po raz kolejny zapewnił, że nikt z poszkodowanych nie zostanie bez pomocy.

– Byliśmy tu jeszcze niedawno z premierem Tuskiem i wtedy przeżyliśmy szok. Dzisiaj też jestem zaskoczony, ale przede



Ewa Just pokazuje miejsce, w którym przebywała tuż przed uderzeniem trąby

wszystkim tempem odbudowy. – Wicepremier powtórzył, że nikt z poszkodowanych przez żywioł nie zostanie bez pomocy. Odszkodowania w pełnej wysokości dostaną wszyscy, których domy ucierpiały, bez względu na to, czy ktoś był ubezpieczony, czy nie.

Według ostatnich szacunków, w całym województwie śląskim żywioł spowodował straty

przekraczające 20 mln zł. Trąba powietrzna zniszczyła 414 budynków mieszkalnych, 10 z nich musi zostać rozebranych. 213 budynków ma zerwane dachy, 145 inne uszkodzenia. W wyniku przejścia trąby powietrznej w całym regionie zostało poszkodowanych 459 rodzin (łącznie 823 osoby).

Rusinowice to licząca 13 tys. mieszkańców wieś w powiecie

lublinieckim, jedna z tych miejscowości, gdzie trąba powietrzna wyrządziła największe szkody. Jak powiedział wojewoda śląski Zygmunt Łukaszczyk, na pomoc przed zbliżającym się rokiem szkolnym mogą liczyć dzieci i młodzież z rodzin dotkniętych klęską. To w sumie 260 osób, suma pomocy sięga 200 tys. zł.



Tak wyglądało podwórko państwa Sowów tuż po nawałnicy

■ R E K L A M A ■

eM jak

Metropolia

lateM

od poniedziałku
do piątku, między
11.00 a 16.00

GZM

partner programu
GÓRNOŚLĄSKI ZWIĄZEK METROPOLITALNY

Nowa bazylika w archidiecezji katowickiej

Tytuł i zobowiązanie

ZDJEŃCA MIROSLAW RZEPKA



Kościół parafialny w mieście Mikołów przyozdobiony jest tytułem i godnością bazyliki mniejszej – czytamy w dokumencie Kongregacji do spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów.

Dla mieszkańców Mikołowa 31 sierpnia każdego roku będzie dniem przeżywanym wyjątkowo uroczysto. Wtedy będą wspominać ogłoszenie kościoła św. Wojciecha bazyliką mniejszą. Jako pierwszy pomyślał o tym arcybiskup Damian Zimoń. Podczas wizytacji kanonicznej we wrześniu 2004 roku zasugerował księdzu proboszczowi, żeby zwrócić się z prośbą do Watykanu o nadanie mikołowskiej świątyni tytułu bazyliki mniejszej.

– Myślę, że to miało związek z odnowieniem naszej świątyni. Efekty remontu bardzo się

Aby świątynia mogła zostać bazyliką, musi być okazała.

NA DOLE: Po odnowieniu mikołowskie witraże rozświetliły wnętrza nowym blaskiem. Przedstawiają sceny z życia Jezusa i świętych

spodobały arcybiskupowi – opowiada proboszcz, ks. kanonik Alfons Janik. – Żeby wystąpić z prośbą do Watykanu, musieliśmy jednak spełnić szereg wymagań, stawianych przez Kongregację do spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów. Kwestionariusz, który trzeba było wypełnić, zawierał ponad sto pytań – dodaje.

Warunków było sporo.

Między innymi taki, że kościół winien się cieszyć w całej diecezji pewnym uznaniem. Ten warunek mikołowska świątynia spełnia chociażby z tej racji, iż 18 nowych wspólnot, które w minionym stuleciu wydzieliły się z parafii św. Wojciecha, wciąż traktuje ją jak kościół-matkę.

Okolicznością sprzyjającą były zamiary Jana Pawła II.

Chciał on bowiem ogłosić św. Wojciecha patronem nowej Europy.

– Nasza parafia jest jedną z najstarszych w archidiecezji katowickiej. Poza tym pracowali w niej znakomici duszpasterze, między innymi bł. ks. Emil Szramek czy ks. Aleksander Skowroński. Ponadto w kościele św. Wojciecha został ochrzczony bł. o. Stanisław Kubista – ks. Janik przypomina argumenty, które zawarł w swej prośbie.

Jeszcze innym faktem, sprzyjającym staraniom mikołowian o uzyskanie dla swej świątyni tytułu bazyliki jest to, iż od 1998 roku św. Wojciech jest patronem nie tylko parafii, ale całego miasta.

Oddziaływanie mikołowskiej parafii na całą okolicę jest niezaprzeczone. Jednym z jego przejawów jest



W napisanym po łacinie watykańskim dokumencie czytamy: „Kongregacja do spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, mocą szczególnych uprawnień otrzymanych od Ojca Świętego Benedykta XVI, bardzo chętnie przyozdabia kościół parafialny w mieście Mikołów, na terenie archidiecezji katowickiej, tytułem i godnością bazyliki mniejszej, ze wszystkimi przynależnymi prawami i liturgicznymi uprawnieniami”

liczba penitentów, którzy spowiadają się w Mikołowie. – Przyjeżdżają z całej okolicy, najczęściej z parafii, w których jest tylko jeden duszpasterz – wyjaśnia ks. proboszcz.

Zgodnie z wymaganiami Kongregacji do spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, kościół mający zostać bazyliką powinien być okazały. Mikołowska świątynia należy do bardzo dużych. Po przeprowadzonym niedawno remoncie zyskała niezwykły blask. Wspaniałe polichromie, zwłaszcza w prezbiterium, a także oczyszczone witraże zachwycają każdego, kto wchodzi do mikołowskiego kościoła.

Mirosław Rzepka

Ślązak w galerii sław

Złoty synek z Radlina

– Tuż przed zawodami rozmawiałem z Leszkiem przez telefon. Powiedziałem mu: „**Masz startować jak synek z Radlina!**” – opowiada Ludwik Blanik, ojciec złotego medalisty olimpiady w Pekinie.

Wczesnym poniedziałkowym popołudniem dom rodziny Blaników w Radlinie koło Wodzisławia przypominał twierdzę. Oblegały go kolejne ekipy reporterów, chcące zarejestrować radość bliskich polskiego olimpijczyka. Leszek Blanik wykonywał właśnie w Pekinie blanik, czyli trudny skok gimnastyczny, który w historii swojej konkurencji wykonał jako pierwszy. W jego rodzinnym domu szaleństwo – ze złota cieszyli się rodzice, a także siostra Mirela i brat Dariusz z rodzinami.

Salto na tapczanie

– Tylko Leszek tak naprawdę wie, ile ten medal kosztował go pracy. To niezwykle trudna dyscyplina, w której 10-letni chłopcy trenują już 2 i pół godziny dziennie, od poniedziałku do soboty, a starsi sześć godzin – podkreśla Ludwik Blanik, ojciec sportowca i prezes Klubu Gimnastycznego Radlin.

To właśnie ojciec zaprowadził 9-letniego Leszka na pierwszy trening do miejscowego klubu. – Oglądałem w telewizji mecz bokserki Polska-NRD, gdy Leszek poprosił, żebym zszedł z tapczanu, bo chce mi coś pokazać. Zrobił salto do przodu z miejsca, pomyślałem więc, że warto zapisać



Leszek Blanik olimpijski medal zadeedykował swojemu trzyletniemu synkowi

go na jakieś zajęcia – wspomina. Po roku chłopak z Radlina zdobył pierwsze złoto na mistrzostwach Polski. Wciąż robił postępy. W 1994 r., w wieku 17 lat, został mistrzem kraju seniorów. Po kolejnych trzech tytułach wyjechał trenować do Gdańska, gdzie mieszka do dziś. W rodzinnym domu znajduje się kronika dokonań sportowca, począwszy od lat szkolnych. Cały drugi jej tom to wycinki z gazet dotyczące olimpiady w Sydney, gdzie Leszek Blanik zdobył brąz. – Teraz trzeba będzie założyć trzecią księgę – uśmiechają się rodzice.

– Leszek wytrzymał tyle lat ciężkich ćwiczeń, bo jest chłopakiem ze Śląska, mocnym organizmem – przekonuje ojciec, który liczy na to, że sukces syna zwiększy zainteresowanie gimnastyką sportową, również w naszym regionie. Na Górnym Śląsku gimnastykę trenować można nie tylko w Radlinie, również w Katowicach, Chybiu,

Piekarach i Zabrze. To tylko pięć klubów, i zarazem aż pięć klubów, ponieważ w innych regionach kraju jest ich jeszcze mniej.

Garść medali i dwa różańce

– Wiedząc, że brat najbardziej obawia się w Pekinie eliminacji, wysłałam mu tuż przed nimi SMS-a o treści: „Leszku, wiara przenosi góry, przeniesie i ciebie, tylko pilnuj lądowania” – wspomina siostra sportowca, Mirela.

Jak zapewnia mistrz olimpijski, wiara zawsze była ważna w jego życiu. Przed konkursem, jak zwykle, odizolował się, by porozmawiać z Bogiem. Modlitwą wspierali go również bliscy. – Kilka dni przed zawodami w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny był odpust. Prosiłem Maryję o medal, ale nie o konkretny kolor – mówi drżącym głosem Ludwik Blanik. Jak wspomina, tylko raz w historii startów syna jego modlitwa nie została wysłuchana. Było to niedługo przed olimpiadą w Atenach, na którą najlepszy polski gimnastyk nie mógł pojechać. – „Skąd wiesz, o co ja prosiłem?”, powiedział mi wtedy Leszek – opowiada ojciec sportowca. Gimnastyk modlił się wtedy w intencji poważnie chorej żony. „Mogę nie zdobyć medalu, byleby tylko wyzdrowiała” – prosił. W Atenach w końcu nie wystąpił. Nie otrzymał kwalifikacji, choć był w świetnej formie.

– Wszystkim nam pokazał, że rzeczy niemożliwe stają się możliwe. Kiedyś powiedział mi, że czasem trzeba się cofnąć, aby pójść do przodu. Jest idolem i autorytetem dla moich dzieci. Zresztą mój dwunastoletni syn również trenuje gimnastykę – mówi siostra olimpijczyka.

Po olimpiadzie w Sydney wychowanek klubu z Radlina stał się posiadaczem nie tylko mistrzowskich medali, ale również dwóch różańców papieskich. Pierwszy otrzymał podczas audiencji u Jana Pawła II, drugi od abp. Tadeusza Gocłowskiego. Blanik był jedynym sportowcem z Gdańska, który przed Sydney poprosił o błogosławieństwo ówczesnego metropolity gdańskiego. W trakcie spotkania sprezentował mu jeden ze swych medali. – Zaskoczony arcybiskup wyciągnął z kieszeni różaniec, który otrzymał od Jana Pawła II, i wręczył Leszkowi. „Może zamieni się w medal”, padły słowa – mówi Halina Blanik, mama medalisty.

Leszek Blanik zapowiedział już, że za dwa lata oficjalnie zakończy karierę sportową. – To piękny moment, aby w chwale wycofać się z zawodowego sportu – zgodnie potwierdzają bliscy. Złoto w Pekinie to zwieńczenie sukcesów gimnastyka, który w ciągu ostatniego roku wywalczył też złoto na mistrzostwach Europy i świata.



Ludwik i Halina Blanikowie często wracają do sukcesów syna, przeglądając domową kronikę

Szlak Architektury Drewnianej

Drewniane świadectwa w

Przejeżdżamy obok nich, często codziennie. Stoją najczęściej nieopodal głównych dróg. Żeby zachwyć się drewnianymi kościółkami, zbudowanymi wieki temu, **wystarczy na chwilę przy nich się zatrzymać.**

Z pewnością wiedzą o tym osoby korzystające z drogi z Pszczyny do Brzeszcza. Znajdują się przy niej aż cztery drewniane cuda. Od strony Pszczyny jest pierwszy, położony wśród starych drzew kościół św. Marcina w Ćwiklicach. To jeden z najcenniejszych kościółków na śląskim szlaku. Ma wspaniały wystrój wnętrza, a umieszczona nad wejściem figura anioła przypomina gestem o zachowaniu należytym w tym miejscu powagi.

Z pewnością warto się zatrzymać również w Miedznej. Tamtejszy kościół św. Klemensa jest największą drewnianą świątynią na ziemi pszczyńskiej. Wnętrze

kościół jest bardzo przestrzenne dzięki wydłużonej nawie, dobrze oświetlone większą liczbą okien. W jednym z nich, w prezbiterium za ołtarzem, znajduje się XV-wieczny gotycki witraż, przedstawiający scenę Ukrzyżowania.

Pozostałe dwa kościółki przy tej trasie znajdują się w Grzawie i Górze. Kościół św. Jana Chrzciciela w Grzawie pochodzi z początku XVI wieku. Świątynia św. Barbary w Górze została przebudowana w 1950 roku.

Dzisiaj nie ma w niej cennych zabytków, ale prezbiterium pochodzi również z XVI stulecia.

Szlak Architektury Drewnianej w województwie śląskim ma ponad tysiąc kilometrów. Spotkamy na nim 93 obiekty – nie tylko kościoły, ale także dzwonnice, chałupy, karczmy, meśniczówki, pałacyk myśliwski czy obiekty gospodarcze. Znajdziemy też dwa skanseny: Górnośląski

Park Etnograficzny w Chorzowie i Zagroda Wsi Pszczyńskiej w Pszczynie.

Twórcy szlaku podzielili go na pięć pętli: beskidzką, pszczyńską, rybnicką, gliwicką i częstochowską. Jest też trasa główna, łącząca Lachowice z Gwoździanami.

Drewniane świadectwa wiary przypominają czasy, gdy ludzie przychodzili na niedzielną Mszę św. często z bardzo odległych miejscowości. Czasami przybywali w pobliże świątyni już w sobotę wieczorem. Dlatego większość drewnianych kościółków wyposażona jest w tzw. soboty, czyli zadaszenie wystające daleko poza ściany świątyni. Właśnie tam chronili się pielgrzymi w czasie niesprzyjającej aury i przeczekiwali noc z soboty na niedzielę.

Mirosław Rzepka

Szczegółowe informacje o Szlaku Architektury Drewnianej można znaleźć w Internecie: <http://www.silesia-region.pl/sad/>.



Kościół św. Marcina w Ćwiklicach zachwyca wystrojem wnętrza. Na zewnątrz również prezentuje się okazale (z PRAWYJ), a anioł nad wejściem (u GÓRY) przypomina o zachowaniu powagi



Kościółek w Grzawie stoi na niewiel...



Za kościołem w Górze znajduje się w PONIŻEJ: Kościół w Miedznej należy do na Śląsku



ZDJEŃCIA MIROSŁAW RZEPKA



viary



kim wzniesieniu



olno stojąca dzwonnica
do największych drewnianych świątyń



Jo, Ślązok

Pierwszy piątek września

Niedawno odwiedziłem Marklowice, te pod Wodzisławiem Śląskim, aby porozmawiać z panem Stanisławem Sitko o jego losach podczas drugiej wojny światowej. I rozmawiałem. Niespodziewanie jednak, oprócz opowiadań o mundurach, froncie, śmierci... rozmowa zeszała na pierwszy piątek miesiąca.

O co chodzi z tym piątkiem? Zaczęło się to we Francji w XVII wieku objawieniami św. Małgorzaty Marii Alacoque, której Chrystus odsłonił swe serce i powiedział: „Oto serce, które tak bardzo umiłowało ludzi, że niczego nie szczędziło, aż do wyczerpania i wyniszczenia się, by im dać dowody swej miłości. A w zamian od większości ludzi doznają tylko niewdzięczności (...)”. To objawienie zapoczątkowało długi proces pobudzania i upowszechniania kultu Serca Jezusa. Znaczącym krokiem w tym kierunku był rok 1899, kiedy papież Leon XIII zainicjował akt poświęcenia całego rodzaju ludzkiego Najświętszemu Sercu Jezusa. Później Pius XI zwrócił uwagę na konieczność zadośćuczynienia Sercu Bożemu za grzechy ludzkie, między innymi przez praktykę comiesięcznej spowiedzi i Komunii św. wynagradzającej z okazji pierwszych piątków miesiąca.

Kult Najświętszego Serca szybko rozpowszechnił się na Śląsku, i to już na początku XX wieku. A stało się tak dzięki duszpasterskiej skuteczności śląskich duchownych oraz tradycyjnej śląskiej pobożności i zaufaniu do Kościoła. Zatem, krótko mówiąc, w latach międzywojennych w pierwsze piątki miesiąca kościoły były pełne wiernych.

Wróćmy jednak do Stanisława Sitko. Otóż w 1939 roku skończył on szkołę podstawową i pierwszego września miał iść pierwszy raz do szkoły handlowej w Rybniku. Ponieważ jednak był to akurat pierwszy piątek miesiąca, przed szkołą poszedł z matką do kościoła na najwcześniejszą Mszę św. I właśnie podczas jej trwania zaczęły wyc syreny, a pod koniec do kościoła wbiegł jeden z mieszkańców i krzyknął: *Uciekajcie, bo Nijmce są już we Wodzisławiu*. I tak dla tego

tekst

MAREK SZOŁTYSEK

szoltysek@szoltysek.com.pl



Dla Stanisława Sitko wojna rozpoczęła się podczas pierwszopiątkowej Mszy św.

młodego Ślązoka rozpoczęła się druga wojna światowa.

Słuchałem potem dalszych wojennych wspomnień pana Stanisława. Był na przymusowych robotach – ale trafił na dobrych Niemców, powołali go przymusowo do niemieckiej armii – ale w ostatnim momencie uniknął frontu wschodniego; podczas wyjazdu na front zachodni jego pociąg wysadzili partyzanci – a on odniósł tylko zadrapanie w głowę; podczas kilkudniowych walk w Normandii zginęła prawie cała jego jednostka – a on szczęśliwie ocalał; poszedł do amerykańskiej niewoli – to jeździł tam jeepem, a w kuchni dostawał dodatkowe porcje... Ostatecznie wstąpił do I Korpusu Polskiego w Anglii – ale zamiast na front, posłali go na angielskie studia inżynierskie, gdzie pod względem edukacyjnym nadrobił stracony wojenny czas.

Kiedy tak słuchałem wspomnień Stanisława Sitko, to pomyślałem, że życiorys tego Ślązoka nadaje się do wystąpienia w reklamie Bożej Opatrzności i pierwszych piątków miesiąca.

Samorządy na start

Razem bezpieczniej

Co jest niezbędne dla zwiększenia bezpieczeństwa? Tak postawione pytanie jeszcze niedawno przywoływało na myśl jedynie policję. **Dziś zaczynamy także liczyć na siebie.**

Jednym z dowodów na oddolną aktywność społeczeństwa w walce z przestępczością są liczne inicjatywy. Do Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego wpłynęło 58 projektów z jednostek samorządu terytorialnego i organizacji pozarządowych, ubiegających się o dofinansowanie z budżetu państwa w ramach rządowego programu „Razem bezpieczniej”.

Rządowy program ograniczania przestępczości i społecznych zachowań „Razem bezpieczniej” zrodził się na bazie doświadczeń z wprowadzanymi w Polsce

różnego typu lokalnymi programami prewencyjnymi. By poczucie bezpieczeństwa wzocnić program ten zachęca do dokonania analizy, gdzie są źródła zagrożeń. Trzeba też odpowiedzieć sobie na pytanie, jak można skutecznie walczyć z ich przyczynami. Celem programu jest m.in.: zapobieganie przestępczości i społecznym zachowaniom poprzez zaktywizowanie działań administracji rządowej na rzecz współpracy z samorządem, organizacjami pozarządowymi i społecznością lokalną oraz poprawienie wizerunku policji i wzrost zaufania społecznego do tej i innych służb działających na rzecz poprawy bezpieczeństwa publicznego. Program obejmuje siedem obszarów: bezpieczeństwo w miejscach publicznych i miejscu zamieszkania, ograniczenie zjawisk patologicznych w rodzinie, bezpieczeństwo w szkole,



HENRYK PRZONDZIOŃKO

bezpieczeństwo w środkach komunikacji publicznej, bezpieczeństwo w ruchu drogowym, bezpieczeństwo w dzia-

Z programem „Razem bezpieczniej” związana jest również maskotka śląskiej policji. Sznupek popularyzował niedawno bezpieczne zachowania dzieci podczas wakacji

łalności gospodarczej i ochronę dziedzictwa narodowego.

Niestety, dobra wola i entuzjazm dziś nie wystarczą. Aby zrealizować najlepsze pomysły, potrzebne są środki. W budżecie państwa na rok 2008 w ramach rezerwy celowej na realizację

programu „Razem Bezpieczniej” zabezpieczono kwotę 3 mln złotych. Do MSWiA wpłynęło 77 projektów na łączną sumę 6 473 802,79 zł. Cztery projekty przygotowane w ramach rządowego programu „Razem bezpieczniej” otrzymały wsparcie z budżetu państwa w łącznej kwocie 156 100 zł. Wojewoda śląski Zygmunt Łukaszczyk oraz przedstawiciele nagrodzonych jednostek samorządu terytorialnego – prezydenci Katowic, Piekary Śląskich, Zabrze oraz wójt gminy Psary – podpisali porozumienia dotyczące realizacji tych projektów. Nagrodzone projekty to: „Lepiej razem niż osobno” (Urząd Miasta Zabrze, kwota dofinansowania 63 620 zł), „Bezpieczne dziecko – przyjaciel Sznupek” (Urząd Miasta Katowice, kwota dofinansowania 50 000 zł), „Wiem gdzie – poradnik dla osób doświadczających przemocy” (Urząd Miasta Piekary Śląskie, kwota dofinansowania 23 000 zł) i „Labyrinth 2008” (Urząd Gminy w Psarach, kwota dofinansowania 19 480 zł). **ns**

Eurofundusze

Wirtualny wieżowiec

Jak pozyskiwać środki z Unii Europejskiej? To pytanie zniechęca wielu przedsiębiorców już na początku realizacji pomysłów. Aby osiągnąć tę niełatwą umiejętność, wystarczy posiedzieć przy komputerze.

Zasadom zarządzania projektami współfinansowanymi ze środków Unii Europejskiej poświęcony jest kurs udostępniony na stronie internetowej www.eurofunduszekurs.eu. Każdy zainteresowany pogłębieniem swojej wiedzy w zakresie funduszy

unijnych może bezpłatnie zarejestrować się na stronie i wziąć udział w zabawie. Pomysłne zakończenie kursu umożliwia wydrukowanie okolicznościowego certyfikatu oraz zbudowanie wirtualnego wieżowca. Kurs ma charakter interaktywnej zabawy i składa się z sześciu modułów tematycznych, dotyczących m.in. przygotowania projektów zgłaszanych do dofinansowania oraz zasad zarządzania projektami europejskimi. Każdy moduł kursu kończy się kwizem, który sprawdza wiedzę użytkownika w danym zakresie. Można poprawiać już uzyskane wyniki oraz wracać do danego testu w dogodnym dla siebie czasie – umożliwia to funkcja „profile”. Strona

zaprojektowana została z myślą o osobach niepełnosprawnych – dzięki możliwości powiększenia czcionki oraz podłożeniu głosu lektora, który informuje m.in. o miejscu, gdzie znajduje się dany użytkownik. Stronę uzupełniają studia przypadków dziesięciu projektów zrealizowanych w ramach Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego (ZPORR) w województwie śląskim oraz adresy internetowe instytucji odpowiedzialnych za fundusze europejskie. Środki na realizację przedsięwzięcia pochodzą z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego i budżetu państwa w ramach Pomocy Technicznej ZPORR. **mm**

■ R E K L A M A ■

SZKOŁA JĘZYKA ANGIELSKIEGO



zaprasza na kursy dla dzieci i młodzieży.
Efektywne metody nauczania.
Katowice-Ligota, ul. Kołobrzeska 28a

Zapisy i informacja: ESCS - Szkoła języków obcych,
Katowice, ul. Staromiejska 7/103 tel. 032 251 64 06

Warto zobaczyć

Ocalone od zapomnienia

Jak wyglądał dawniej warsztat kołodziejski czy kowalski? **Kilkaset eksponatów sprzętu gospodarczego** zobaczyć można w prywatnym muzeum w Suszcu.



Wśród eksponatów znalazł się śrutownik

Niewielki Suszec, który reklamuje się jako najpiękniejsza wieś Śląska, leży między Żorami a Pszczyną. Prywatne muzeum etnograficzne rodziny Szendera znajduje się na krańcu wsi, w Podlesiu. Kolekcja zaczęła powstawać ponad 30 lat temu. Fryderyk Szendera postanowił wtedy zbierać stare sprzęty, aby pokazać przyszłym pokoleniom, jak się dawniej pracowało. Miał już kołowrotek, który z domu rodzinnego dostała jego żona. Taki był początek. Obecnie zbiór obejmuje kilkaset eksponatów.

Po pewnym czasie o moim zainteresowaniu dowiedzieli się sąsiedzi i zaczęli znosić swoje sprzęty – wspomina Fryderyk Szendera. – Wciąż zresztą przynoszą, gdy znajdą coś ciekawego. Tak na przykład było z lemieszem, który trafił tu z wysypiska. 20 lat temu

postanowiłem udostępnić zbiory zwiedzającym – dodaje.

Kolekcja mieści się w trzech budynkach. Największe maszyny rolnicze znajdują się w stodole, gdzie zobaczyć można m.in. siewniki, lemiesz, sortownicę ziemniaków czy warsztat kołodziejski. Sprzęty gospodarcze i warsztatowe znajdują się w trzech pomieszczeniach na poddaszu długiego budynku. Część eksponatów jest podpisana, inne czekają na opis. Jak przyznaje właściciel, niektórych urządzeń sam nie pamięta z pola, bo chociaż jest rolnikiem i na wsi mieszka ponad 40 lat, to pochodzi z Katowic.

W całej kolekcji są dwie rzeczy, których przeznaczenia nikt nie zna – połączone dwie druciane szczotki i przedmiot przypominający cep z wbitymi w pałkę gwoździami. – Liczę, że ktoś mi wyjaśni, do czego to służyło. Na razie mam tysiące hipotez, ale żadnej nie umiem potwierdzić. Może będzie tak jak z tym wałkiem do ciasta – mówi pan Fryderyk, pokazując odpowiedni eksponat. – Dawniej myślałem, że to zwykły wałek, dopóki nie przybyła grupa studentów. Jeden z nich stanowczo oznajmił, że zwykły wałek to ma jego mama, a tego rodzaju oglądał wcześniej tylko u babci.

Trzeci z budynków to kuźnia, która działa kilka razy w tygodniu. Przychodzi wtedy zaprzyjaźniony kowal, który robi małe podkowy i ozdobne świeczniki. Można je kupić, wychodząc z muzeum. W XIX-wiecznej kuźni można też zobaczyć urządzenie służące do naprawy samochodów z początku XX w. Dla grup, które wcześniej się zgłoszą, istnieje możliwość zorganizowania wycieczki do lasu. Przewodnikiem jest Waldemar, na co dzień biolog, syn Fryderyka Szendery.

Katarzyna Nadziejka

Młodzieżowy klub z misją 6. urodziny zamku

Strefa bezpieczeństwa od alkoholu i narkotyków – to hasło, które od początku towarzyszy młodzieżowemu klubowi Wysoki Zamek na Załężu.

Od sześciu lat opiekuje się tym miejscem Wspólnota Dobrego Pasterza. 5 września przy klubie na ul. Janasa w Katowicach stanie scena, na której zagrają między innymi Maleo Reggae Rockers oraz 40 synów i 30 wnuków jeżdżących na 70 ośletach. Podczas festynu urodzinowego, który rozpocznie się tego dnia o godz. 15, tradycyjnie nie zabraknie poruszających świadectw, konkursów i zabaw dla najmłodszych, można będzie

skorzystać z porad kosmetycznych czy fryzjerskich, a także zobaczyć film „Braciszek”. Świętowanie urodzin z Wysokim Zamkiem potrwa do 14 września. W tym czasie organizatorzy przewidzieli sporo atrakcji kulturalnych, nie tylko dla okolicznych mieszkańców. ■



W programie

- 5 września**, godz. 15 – festyn urodzinowy
- 6 września**, godz. 19 – koncert zespołu Nemezis
- 7 września**, godz. 16 – kuchnia Wysokiego Zamku, godz. 19 – film Rezerwat
- 10 września**, godz. 19 – wieczór z muzyką
- 11 września**, godz. 19 – spotkanie z Dariuszem Basińskim z Mumio
- 12 września**, godz. 19 – wieczór poetycki
- 13 września**, godz. 19 – happening w Silesia City Center
- 14 września**, godz. 19 – przedstawienie teatralne, grupa Narybek from Poland



Malowanie emocjonalne to stały punkt festynu w Wysokim Zamku

MIROSLAW RZEPKA

■ R E K L A M A ■

Zakład Pogrzebowy
RESURREXIT
(od 1990 r.)

Kompleksowe usługi pogrzebowe w duchu chrześcijańskim

- całodobowy przewóz zmarłych
- pochówek tradycyjny i kremacja
- załatwianie formalności w USC
- załatwianie formalności w ZUS (wyplata zasiłków)

<p>Katowice ul. Warszawska 58</p> <p>Katowice-Ochojec ul. Jankego 68</p>	<p>Telefony całodobowe:</p> <p>0 604 539 606 032/206 52 76 032/259 91 20</p>
--	---

Wokół liturgii

Świadkowie i uczestnicy

Jak ożywić nasz udział w Eucharystii?

Nad tym pytaniem zastanawia się nasz lokalny Kościół.

W niektórych sytuacjach potrzebny jest specjalny klucz, bez którego nie da się zrozumieć znaczenia poszczególnych gestów i znaków. Tak zwani laicy zwykle czują się zagubieni w operze czy muzeum. Tym bardziej więc niezbędne jest przygotowanie do owocnego przeżywania liturgii. W naszej archidiecezji od niedawna obowiązuje specjalna Instrukcja Arcybiskupa Katowickiego Dotycząca Liturgii. Powstała po to, by udział wiernych w Eucharystii coraz rzadziej był traktowany jak przykry obowiązek, a coraz częściej jak radosny przywilej.



Widok świeckich w okolicy ołtarza należy wciąż do rzadkości

Jak można przeczytać w dokumencie, najwięcej do zrobienia pod tym względem mają sami księża. „Pierwszym odpowiedzialnym za formację liturgiczną jest kapłan”. Niczego jednak nie zrobi nawet najpobożniejszy ksiądz, jeśli nie będzie miał czynnego poparcia wiernych. Ta prawda również

zawarta jest w dokumencie Kościoła katowickiego. Dlatego postuluje on stworzenie zespołów liturgicznych, które zajmą się przygotowaniem niedzielnej liturgii. Jeśli chodzi o szczegółowe propozycje, byłoby trudno znaleźć w nim coś nowego. Opierają się one głównie na oficjalnych

wypowiedziach Kościoła, który przy różnych okazjach regulował już zasady stosowania muzyki kościelnej czy dekorowania wnętrz sakralnych. Jednak nie o nowości tu chyba chodzi, skoro najczęściej, jak uczy doświadczenie, od nadgorliwości bardziej niebezpieczna jest w naszych parafiach pasywność. Dokument zachęca, by się jej wystrzegać w pierwszym rzędzie. Jego lektura ukazuje też pewien paradoks. Z jednej strony słychać, że wśród wiernych obecna jest czasem frustracja powodowana rzekomym klerykalizmem. Księża mają być wszechobecni i, jak twierdzą niektórzy, spychają świeckich na margines życia duszpasterskiego. Z drugiej strony niewiele jest osób świeckich, które podczas niedzielnej Mszy św. przeczytają Słowo Boże czy zaśpiewają psalm. Jak widać, do zrobienia jest wiele po jednej i po drugiej stronie ołtarza. **mf**

Wychować do liturgii

Z ks. dr. Jerzym Palińskim, rektorem WSSD, rozmawia ks. Marek Łuczak

Ks. MAREK ŁUCZAK: Czy liturgia ma coś ze spektaklu?

Ks. JERZY PALIŃSKI: – W tych dwóch sytuacjach można się dopatrzeć pewnych podobieństw. W jednym i drugim przypadku jest pewna akcja mająca określoną dramaturgię i niebagatelną rolę odgrywa piękno. Celem liturgii jest jednak oddanie czci Panu Bogu z jednej strony i uświęcenie, jakiego doznajemy z drugiej. Jest to wyjątkowy dialog, którego nie można już traktować w kategoriach jakichkolwiek spektakli. W przeciwieństwie też do nich, uczestnicy liturgii stają się nie tyle biernymi widzami, ile autentycznymi uczestnikami. Konstytucja o Liturgii Soboru



Watykańskiego II wyraźnie podpowiada, że wierni nie są jak obcy i milczący widzowie (nr 48).

Tu nawet nie chodzi tylko o aktywność, skoro mówimy o powszechnym kapłaństwie wiernych. To tak, jakby widzowie podczas spektaklu zaczęli nagle odgrywać jedną z głównych ról?

– Na mocy sakramentu chrztu św. mamy udział w powszechnym kapłaństwie. Stąd jedna z pieśni

wykonanych podczas liturgii nazywa chrześcijan ludem kapłańskim. Inaczej to wyglądało w Starym Testamencie, kiedy tylko wybrani mogli składać ofiary. Dzisiaj możemy się wszyscy cieszyć tym przywilejem, bo podczas Mszy św. składamy w ofierze Jezusa Chrystusa. Mówi o tym celebrans, kiedy zwraca się do wiernych „módlcie się, aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg Ojciec Wszechmogący”.

Mamy być aktywnymi uczestnikami liturgii, ale co to oznacza w praktyce?

– Msza św. i każde nabożeństwo to wspólne dzieło wielu osób. Zaangażowani są w nie przecież nie tylko księża. Oby świeckich było tu jak najwięcej. Nie chodzi tylko o ministrantów. Nie do przecenienia jest funkcja organisty, kantora czy kościelnego. Ale nie należy też zapominać o dekorowaniu i sprzątananiu kościoła. Estetyka musi tu mieć swoje znaczenie, jeśli

chcemy, by liturgia przyciągała wiernych także pięknem.

Czy nie kryje się tu niebezpieczeństwo, że to piękno przysłoni istotę? Przecież ludzie mogą się nadmiernie skupić na gregoriańskim śpiewie, a wtedy zamiast liturgii, będziemy mieli udany koncert.

– Piękno prowadzi do zaangażowania, jest też jedną z form komunikacji. Dotykając tajemnicy Pana Boga, trudno oprzeć się zachwytowi, a w tym piękno może jedynie pomóc. Jak podpowiada Benedykt XVI, piękno nie jest jedynie czynnikiem dekoracyjnym liturgii; ono jest jej elementem konstytutywnym, gdyż jest atrybutem Boga i Jego objawienia (*Sacramentum caritatis*, nr 35). Do piękna jednak należy wychowywać. Żadna celebracja liturgiczna, nawet gdyby była najpiękniejsza, nie może być traktowana jak koncert. **■**

zapowiedzi

Wtorki w krypcie

Ruszają po wakacyjnej przerwie wtorkowe spotkania duszpasterstwa osób żyjących w stanie wolnym. Pierwsze z nich rozpocznie się **2 września** Mszą św. w krypcie katowickiej katedry o godz. 19. Po Mszy wauli Wydziału Teologicznego UŚ wykład nt. „Boża miłość: jak jej doświadczyć” przedstawi dr Aleksander Bańka. Następne spotkania odbędą się: **21 października** (ks.

Stefan Czermiński), **2 listopada** (ks. dr Grzegorz Strzelczyk), **9 grudnia** (ks. Ryszard Nowak). Duszpasterstwo zaprasza również na rekolekcje do Wisły, które odbędą się **od 7 do 11 listopada**. Wszelkie informacje pod nr. tel. (032) 252 62 17.

Ks. Szymik w ChCK

6 września w Chorzowskim Centrum Kultury odbędzie się spotkanie z ks. prof. Jerzym

Szymikiem. Jego tytuł to „Twoja podróż w centrum uwagi”. Spotkanie z oprawą muzyczną zespołu Viva Flamenco rozpocznie się o godz. 18.

Spotkanie oazy

Dzień wspólnoty Ruchu Światło-Życie odbędzie się **7 września** w Katedrze Chrystusa Króla. Początek o godz. 14. Tematem roku formacyjnego oazy 2008/2009 są słowa: „Czyńcie uczniów”.

Festyn w Brzezince

W parafii Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Mysłowicach-Brzezince odbędzie się **7 września** festyn parafialny. Zebrane podczas tego dnia środki wspomogą działającą tutaj ochronkę dla dzieci.



Asceza i postawy liturgiczne

Wierni pytają,
pasterz odpowiada

Czy post od mięsa obowiązuje w każdy piątek czy jedynie w pierwszy piątek miesiąca?

Już w 2003 roku episkopat wystrzegając się do wiernych na ten temat. Biskupi wzywają w nim do przestrzegania dni i okresów pokuty: piątków oraz dni Wielkiego Postu. Przypominają, że katolików w Polsce obowiązuje wstrzemięźliwość od spożywania mięsa we wszystkie piątki całego roku, chyba że w danym dniu przypada jakaś uroczystość. Post

obowiązuje w Środę Popielcową i Wielki Piątek. Zwyczajowo też zachęca się do zachowania tradycyjnej wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych w Wigilię Bożego Narodzenia. Powstrzymanie się od pokarmów mięsnych obowiązuje katolików, którzy ukończyli 14. rok życia. Post ścisły – czyli jeden posiłek do syta w ciągu dnia, obowiązuje katolików pomiędzy 18. a 60. rokiem życia. Ponadto, we wszystkie piątki i w czasie Wielkiego Postu – aby uszanować czas pokuty – katolicy nie powinni uczestniczyć w zabawach.

W niektórych parafiach odchodzą od postawy klęczącej podczas przyjmowania Komunii św. Czy można to czynić?

Człowiek ma nie tylko umysł, ale i ciało. Postawy liturgiczne więc, podobnie jak teksty modlitw, mają wyrażać konkretne treści, z którymi stajemy wobec Pana Boga. To prawda, że postawa klęcząca najlepiej wyraża uniżenie człowieka przed Chrystusem Eucharystycznym, ale warto uzmysłowić sobie także głębię postawy stojącej. Przez nią bowiem okazujemy szacunek. Kiedy do naszego mieszkania wchodzi osoba godna takiego szacunku, wstajemy z miejsc. Takie konwenanse w liturgii oczywiście nie mogą być decydujące, ale do głosu dochodzą jeszcze uzasadnienia teologiczne. Chrystus

po swoim zmartwychwstaniu przedstawiany jest w ikonografii właśnie w postawie stojącej. Wyraża ona radość i zwycięstwo. Jeśli ktoś uczestniczył w liturgii wschodniej, na pewno zauważył, że postawa klęcząca nie jest tam praktykowana. W naszych kościołach nie rezygnujemy z niej, ale wprowadzamy coraz częściej procesję podczas udzielania Komunii św. Nie chodzi tu jedynie o uporządkowanie tego obrzędu, co zresztą także ma swoje pozytywne znaczenie. Ale oprócz tych zewnętrznych aspektów znów musimy spojrzeć na ich głębię.

Przecież uczestniczenie w takiej procesji przypomina nam o życiowej pielgrzymce, w której zmierzamy do niebieskiego Jeruzalem. Wierni przyjmujący Chrystusa w procesji przypominają uroczysty pochód świętych. Należy także przed podejściem do szafary Eucharystii, prezbitera, diakona czy osoby świeckiej, przykłonąć na moment, by oddać cześć Panu Jezusowi. Nie można więc sądzić, że zupełnie rezygnujemy z klękania, wręcz przeciwnie, jest ono wymagane, kiedy idziemy w procesji komunijnej.

P O D Z I Ę K O W A N I E

SERDECZNE PODZIĘKOWANIA
DLA WSZYSTKICH UCZESTNIKÓW UROCYSTOŚCI POGRZEBOWEJ
NASZEJ ZMARŁEJ MAMY

śp.

REGINY ZDRZAŁEK

Za sprawowaną Eucharystią księżom:
dziekanowi ks. prał. Franciszkowi Skórkiewiczowi,
również za wygłoszoną homilię,
oraz
ks. Adamowi Kempowiczowi, ks. Piotrowi Bergerowi,
ks. Bernardowi Grabowskiemu, ks. Mateuszowi Tomankowi,
krotnym, przyjaciołom, znajomym, sąsiadom
za liczny udział, złożone kondolencje,
kwiaty i pamięć w modlitwie

serdeczne *Bóg zapłać*
SKŁADAJĄ CÓRKI Z RODZINAMI

Dyrektorka z lalkami

Jak tygrysek Pietrek

Gabinet dyrektor Krystyny Kajdan mieści się tuż nad sceną. Przez podłogę słyszy głosy dziecięcej widowni: „**Kapturku uciekaj, bo wilk cię zje**” – nieraz dzieciaki ostrzegają bohaterów.



Pinokio to jedna z ulubionych lalek dyr. Krystyny Kajdan

Ato znaczy, że sztuka się udała. Czasem siada z tyłu widowni, żeby poobserwować dzieci. Uwielbia to robić. – Ich radość najbardziej dopinguje mnie do pracy – wyjaśnia. Kobietom nie wypomina się wieku, ale mówiąc o Krystynie Kajdan, trzeba wspomnieć lata, które przepracowała w Teatrze Lalki i Aktora „Ateneum” w Katowicach. W tym roku mija 25 lat jej dyrektorowania (w tym 24 jako dyrektor administracyjny) i 38 lat pracy na różnych stanowiskach.

Krzyś między sezonami

Pochodzi z Ponikwi pod Wadowicami, gdzie o teatrze lalek nikomu się nawet nie śniło. Zetknęła się z nim już jako osoba dorosła, kiedy jako sekretarka trafiła do pracy w „Ateneum”. „Tygrysek Pietrek” Hanny Januszewskiej to był pierwszy spektakl, jaki zobaczyła. – Zaimponował mi ten mały dzielny tygrysek, który pokonując różne przeszkody, otrzymywał w nagrodę paski od starych tygrysów – mówi. Uważa, że jego lalka obrazuje jej karierę w teatrze. – Pokonując nieśmiałość, starałam się z życzliwością wobec współpracowników podchodzić do powierzanych mi zadań, co owocowało awansami, a co za tym idzie, „paskami” z większą wypłatą – śmieje się. Jej pierwszy syn Krzysztof (dziś ksiądz) urodził się w zaplanowanym terminie tuż przed przerwą w sezonie teatralnym. Zanim poszła na urlop

macierzyński, ówczesny dyr. Zbigniew Poprawski, doceniając jej poświęcenie dla teatru, awansował ją na kierownika administracyjnego. – Nie mogłam go zawieść, musiałam wrócić, mój mąż Bogdan zrezygnował z pracy i zajął się wychowywaniem syna – opowiada. – W 1978 był prekursorem tatusiów biorących urlopy wychowawcze. (W tym roku obchodzą 35-lecie ślubu.) To były czasy, że do teatru ustawiła się kolejki po bilety. Wychowawcy z przedszkola, a potem szkoły Krzysia zabiegali o jej względy, żeby im je załatwiła. Następne dzieci – Ola i Bartosz – przychodziły na świat co 6 lat. Wszystkie poznawały teatr od podszewki i zarażały się nim na jakiś czas. – Rodziny pracujących w teatrze żyją nim na co dzień – przyznaje.

Msza przed pracą

Zwykle przychodzi do pracy po 8 rano i siedzi, do kiedy trzeba. Wystrój jej gabinetu odwołuje się do wydarzeń teatralnych. Lalka „Żelaznej dziewicy” z „Hazardu” służy jej za podręczną szafkę. Na ścianach wiszą plakaty Romana Kalarusa z festiwalu „Katowice Dzieciom”. Z obrazu patrzy założyciel „Ateneum” Juliusz Glaty, którego zaniedbany grób odnalazła na cmentarzu przy ul. Sienkiewicza. Opowiada o dyrektorach Zygmuncie Smandziku, Leszku Śmigielskim, Jarosławie

Czypczarze, którzy wpłynęli na jej życiowe wybory. I wreszcie zdradza, bo nikomu o tym jeszcze nie mówiła, że wszystkie ważniejsze sprawy teatru i jego pracowników omadla podczas codziennej Mszy św. – Przed pracą staram się w niej uczestniczyć w mojej brynowskiej parafii – mówi trochę skrępowana. – Kiedy 1 września zeszłego roku powołano mnie na dyrektora, rano poszłam na Mszę w intencji pracowników teatru. Z parafią wiąże się też druga strona życia Krystyny Kajdan. Najpierw skończyła pedagogikę opiekuńczo-wychowawczą, a w 2006 podyplomowe studia komunikacji społecznej na Uniwersytecie Śląskim. Nie tylko żeby lepiej kierować zespołem teatralnym, ale i redagować parafialną gazetkę „Parafia u Jezusa i Maryi”.

Redakcja i ornitologia

Proboszcz ks. Jarosław Paszkot nazywa ją redaktor prowadzącą tygodnika. – Wszystko zaczęło się od mojej relacji ze spotkania Ruchu Focolari w Piekarach, napisanej na prośbę ks. Eugeniusza Krasonia, którą potem podstępnie wydrukował – śmieje się. Dużym uznaniem cieszy się cykl jej reportaży z podróży po Europie. Niektóre drukowała też w „Gościu”. Aby uczcić jubileusz 50-lecia parafii, odnalazła byłych wikarych i proboszczów i zaprezentowała ich nie tylko na łamach pisma, ale

i na stronie internetowej www.parafia.brynow.katowice.pl. To ona wymyśliła akcję „bank modlitwy”. Mieszkańcy poszczególnych ulic ich osiedla modlą się w kolejnych tygodniach w intencjach społeczności. A ona na łamach tygodnika wyjaśnia, skąd się wzięły nazwy ulic. Dotarła do związanych z Katowicami rodzin ich patronów – Tadeusza Kalinowskiego, Bolesława Mierzejewskiego, Zbyszka Cybulskiego. – Polubiłam ornitologię, bo parafia obejmuje też „ptasie osiedle” – wyjaśnia. – A kiedy zostałam dyrektorką, to właśnie modliła się moja ulica Nasykowa.

Lek na zło

Mówi, że w teatrze każde miejsce jest jej bliskie, bo z każdym jest jakoś związana, prawie wszędzie przeprowadzała remonty. I że na szczęście zostawiła pod sceną studnię, w której przed ponad stu laty wozacy, wracający z pracy w kopalni, poili swoje konie. Przystosowała teatr do potrzeb widzów niepełnosprawnych, wymyśliła gabloty „zapraszające” młodych widzów ekspozycją lalek, razem z dyr. Czypczarem uruchomiła nową scenę w Galerii Ateneum, której szefuje Zbigniew Mędrała. Kocha lalki. W jej gabinecie przez lata stały najstarsze lalki ze zbiorów teatru – Księżę i Rycerz ze spektaklu „Zaklęty rymak” Bolesława Leśmiana, zachowane od 1965. – Teraz ich stróżem jest Karel Brożek, mój zastępca ds. artystycznych – mówi. Uwielbia lalkę Pinokia i marzy, żeby w momencie przejścia na emeryturę zespół подарował jej jego miniaturowe. Z zespołem spotyka się, gdy tylko może. Siadają przy dużym dębowym stole w jej gabinecie. – Pytam ich o zdanie, żebym nie decydowała sama – tłumaczy. Pamięta o urodzinach wszystkich pracowników i nawet kiedy są wakacje, dzwoni do nich z życzeniami. A oni doceniają, że troszczy się o nich jak o rodzinę i mówią, że jest „lekiem na całe zło”.

Barbara Gruszka-Zych